

# Lech Krzyżanowski

---

## Program na miarę potrzeb

---

Ochrona Zabytków 37/2 (145), 99-100

---

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

zawsze trzeba pokazać granicę między uzupełnianym a uzupełnieniem; mimo to kierował pracami nad odbudową warszawskiego Starego Miasta i nie protestował, gdy zaprojektowany przez Niego żelbetowy szczyt Katedry Warszawskiej został „uhistoryczniony” później przez oblicowanie cegłą. Z kolei często mówił, że gdy pisze swe prace, nie posługuje się fiszkami i wyciągami, ale w takich pracach, jak np. o architekturze Katedry Gnieźnieńskiej, niewątpliwie nie opierał się tylko na swej intuicyjnej interpretacji obiektu.

Dziś jestem przekonany, że adresując w 1971 r. owe pytanie do Profesora popełniłem zasadniczy błąd — próbowałem określić Jego osobowość za pomocą jednej formuły. Dziś jestem pewien, iż niepowtarzalność Jego osobowości wynikała właśnie z umiejętności jej przekształcania, lecz bez odstępowania od

uznawanych przez Niego pryncypiów — prowadzone przez Niego badania nad architekturą historyczną nie przesłaniały Mu aktualnych zagadnień architektury, a wyznawane zasady konserwatorskie — istotnych zadań konkretnych prac rewaloryzacyjnych.

Sądzę, że Profesor swe prace i nad historią, i nad konserwacją widział jedynie jako środek wiodący do celu nadrzędnego — do unaocznienia za pomocą architektury przyszłym pokoleniom ich korzeni i dobroku ich przeszłości. Był to cel, w którego słuszność Profesor wierzył stale, a którego realizowanie uważał za swą powinność, jeśli nie wręcz za swoje powołanie.

Grudzień 1983

prof. dr Czesław Krassowski  
Wydział Architektury  
Politechniki Warszawskiej

LECH KRZYŻANOWSKI

## PROGRAM NA MIARĘ POTRZEB

Należę do pokolenia, które dojrzewało na studiach, gdy realizowano w skali urbanistycznej powojenne rekonstrukcje historycznych dzielnic miast Polski. Wielkie dyskusje i polemiki nad programem Profesora Jana Zachwatowicza odbyły się, zanim związałem się z historią sztuki, następnie zaś — z konserwacją i ochroną zabytków. Mogę zatem uważać siebie za należącego do generacji, której udziałem była wprawdzie wojna i idąca z nią zagłada, lecz pokolenia, które zaledwie zdołało włączyć się nie tylko do przesądzonej, ale i zaawansowanej fazy rekonstrukcji zabytków. Program Jana Zachwatowicza poznałem w 1955 r., gdy podjąłem działania zawodowe w Gdańskim Oddziale Pracowni Konserwacji Zabytków.

Jak większość ludzi wykonujących zawód konserwatora zabytków, przeżywałem kolejne fazy osobistego stosunku do dzieła rekonstrukcji. Jednak już w 1950 r., gdy po maturze pracowałem przy odgruzowywaniu Długiego Targu w Gdańsku, dotarło do mojej świadomości przekonanie, że usuwamy ruiny, aby umożliwić odbudowę „tak, jak dawniej było”. O tym podejściu dowiedziałem się z lakonicznej informacji majstra na budowie. Dla niego też nie było wątpliwości i sposób myślenia mojego przełożonego był jasny — „*ot, zniszczono nam Gdańsk, to my odbudujemy, jak było*”. A trzeba dodać, że piękną, śpiewną mową wileńską wydawał swoje polecenia, od niedawna utożsamiał się z Gdańskiem. Nie wiedzieliśmy o tym, a mój majster pewnie nigdy się nie dowiedział, że realizowaliśmy program Jana Zachwatowicza sformułowany w 1946 r., choć motywacja była uproszczona i dostosowana do poziomu nam dostępnego.

Drugie moje spotkanie z realizacją programu nastąpiło w 1953 r., gdy w warszawskim, radosnym, a zarazem wzruszonym tłumie zwiedzałem Starówkę

kilka dni po uroczystym otwarciu. I mnie przejął ów podniosły nastrój, wyrastający z przekonania, że można przywrócić to, co zniszczono, że potrafimy to zrobić wspólnymi siłami. Daleki jeszcze od rozumienia teorii konserwatorskich, nie znający nawet nazwiska Profesora, przeżywałem radość z ukończonego dzieła. Podobną radość przeżywałem wracając co roku na wakacje do Gdańska, gdzie rosły domy rekonstruowanego Głównego Miasta.

Dopiero praca zawodowa, wczytanie się w program Jana Zachwatowicza i wypowiedzi dyskusyjne ujawniły mi przesłanki tego, co dotychczas znałem tylko w skali realizacji przestrzennej. I odtąd, w miarę nabywania wiedzy i doświadczenia ulegał modyfikacji mój stosunek do rekonstrukcji historycznych form architektury. Wiele trzeba było odbyć dyskusji i polemik, jeszcze zaś więcej poznać i na chłodno przeanalizować krajowych i zagranicznych prac z pogranicza konserwacji, restauracji i współczesnego kształtowania kwartałów historycznych, by dostrzec wszechstronność owego programu.

Artykuł *Program i zasady konserwacji zabytków* ukazał się w 1946 r. i mógł być traktowany przez współczesnych, przytłoczonych ogromem zniszczeń wojennych, jako doraźny program wymuszony nakazem chwili, odpowiedzialnością za spuściznę historyczną narodu. Do takiego odbioru artykułu mogła skłaniać zarówno funkcja Generalnego Konserwatora Zabytków, którą piastował Autor, jak i pierwsze bodajże w dziejach fachowych opracowanie teoretycznych tak otwarte i pryncypialne uznanie zasady rekonstrukcji zabytków za jedyne rozwiązanie w dramatycznych realiach Polski powojennej. Także i wielkie działania rekonstrukcyjne podjęte w latach następnych wpłynęły niewątpliwie na powierzchny, jednostronny odbiór tego dokumentu. Odwaga ogłoszonych publicznie tez oraz skala ich

realizacji spowodowały potraktowanie artykułu z 1946 r. li tylko jako programu rekonstrukcji.

Biorąc pod uwagę odstęp czasu, który nas dzieli od tamtych dokonań, wobec dramatycznego impulsu, jakim jest odejście Profesora i pewność, że już nie skomentuje tamtego programu, godzi się zwrócić uwagę na szersze tezy programu z 1946 r., wychodzące poza rekonstrukcję, nie dostrzegane dotychczas we właściwych proporcjach.

„*Naród i jego pomniki kultury to jedno*” — stwierdza we wstępie Zachwatowicz. Dziś słowa te brzmią jak aksjomat. Zostały jednak sformułowane w czasie gdy w zrujnowanym kraju władza ludowa dopiero ugruntowywała się, lasy nadal rozbrzmiewały strzałami, a społeczeństwo zbierało siły do odbudowy. Jan Zachwatowicz nie tylko postawił zagadnienia konserwatorskie na najwyższym piedestale, lecz dał młodej władzy argument do działań wspólnych z całą społecznością. W tym samym wstępie wyjaśnia, że „*Do kształtowania nowych wartości kulturalnych niezbędna jest ciągłość, oparta o świadomy stosunek do przeszłości...*”. Formułując zaś dalej tezę o społecznej funkcji zabytków i ich użytkowym charakterze, wpisał problematykę konserwatorską w polityczne i gospodarcze działanie państwa, które owe nowe wartości programowo zamierzało tworzyć. Można tu oczywiście zwrócić uwagę, że powojenne pokolenie musiało rozwiązać problem odbudowy zniszczeń i był to warunek sine qua non, ale działania praktyczne wcale nie musiały przebiegać tak, jak je realizowano, gdyby argumentacja Jan Zachwatowicza nie trafiła do wszystkich. Jest rzeczą oczywistą, że w zależności od poziomu dyskutantów argumenty były modyfikowane. Mojemu gdańskiemu majstrowi wystarczyło stwierdzenie „odbudujemy, jak było”, mnie również.

Tylko Profesorowi w ciągu naszych czterdziestoletnich już powojennych dziejów udało się sprecyzować programową argumentację na tyle trafną i lapidarną, że poza drobnymi wyjątkami wszyscy się z nią identyfikowali. A przecież i później, gdy Go już nie stało u sterów polityki konserwatorskiej, cytowane wyżej aksjomaty były powszechnie aprobowane, nie zostały jednak wystarczająco jasno określone cele.

Gdy uważnie czyta się artykuł z 1946 r., zaskoczyć może fakt, że uzasadnienie dyrektywy rekonstrukcji stanowi znacznie mniej niż połowę tekstu (a była to dyrektywa — Zachwatowicz wziął na swoje barki całą odpowiedzialność). Cała druga część artykułu jest poświęcona kształtowaniu krajobrazu i przestrzeni zurbanizowanej. Nie ma terminu „przestrzeń kulturowa” i innych podobnych, a jakże dziś modnych. Wystarczy jednak w kilku miejscach udekorować wywody Profesora owymi terminami, nie zmieniając ani na jotę sensu wywodów — by powstał tekst wedle najnowszej mody. Programowanie ładu przestrzennego przy zachowaniu wartości przekazanych przez dzieje narodowe pojmował Autor identycznie jak współcześni. Jedynie wywód Jego był jaśniejszy, pozbawiony rutynowych i żargonowych ozdobników. Tu także, jeśli kto chce, może znaleźć akapit mówiący o dramatycznym problemie ginących dworów, co zadaje kłam opinii, że nie dostrzegano wówczas tego zagadnienia.

Szczególnie ważkim stwierdzeniem jest wymóg naukowego charakteru prac konserwatorskich, przez co Autor rozumiał także badania, studia i inne elementy przedrealizacyjne. Gdy nie bez racji mówi się o poważnym dorobku metodologicznym polskich konserwatorów, o obiektywnych kryteriach rozpoznania zabytku, wartościowania i dokumentowania, warto pamiętać, że tak ten kompleks zagadnień dostrzegał Profesor w 1946 r. i stawiał jako podstawowy warunek sukcesów.

Sumując ów program Zachwatowicz przypominał, że „*Sprawa zabytków jest podstawowym zagadnieniem społecznym — zagadnieniem kultury narodu*”, a kończył „*Tylko wtedy znajdziemy oddźwięk społeczny i wygramy wielką sprawę kultury*”.

Jako Generalny Konserwator Zabytków Profesor Jan Zachwatowicz jedyny po 1944 r. sformułował program, który w znacznym stopniu dane Mu było zrealizować. O tym też trzeba pamiętać.

Styczeń 1984

dr Lech Krzyżanowski  
redaktor naczelny „Ochrony Zabytków”  
Warszawa

STANISŁAW LORENTZ

## WSPOMNIENIE Z DAWNYCH LAT

Pisano i ja pisałem o Janie Zachwatowiczu i wielkiej roli, jaką odegrał w dziejach konserwacji zabytków, zwłaszcza w okresie powojennej odbudowy Polski. W tym wspomnieniu chcę sięgnąć do czasów dawniejszych, gdy Zachwatowicz — urodzony w Gatchynie pod Petersburgiem — po studiach w Instytucie Inżynierów Cywilnych w Leningradzie zdecydował się w 1924 r. na powrót do Polski. Po krótkiej asystenturze w Katedrze Rysunku Odręcznego na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej u

prof. Zygmunta Kamińskiego związał się z Katedrą i Zakładem Architektury Polskiej prof. Oskara Sosnowskiego, który potrafił stworzyć doskonały ośrodek badań nie tylko nad architekturą, ale i nad sztuką polską, a zatrudnił w swym Zakładzie prócz młodych architektów i historyków sztuki.

Zakład prof. Sosnowskiego podjął odważną akcję wydawniczą. Jednym z bardzo ważnych przedsięwzięć było zainicjowanie w 1932 r. wydawnictwa periodycznego, kwartalnika zatytułowanego „Biule-